

# Jan Sajdak

---

## Krajowa Rada Narodowa : (fragment wspomnień)

---

Palestra 33/5-7(377-379), 108-112

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W sposób wyczuwalny może być dotknięta osoba niewinna przy zastosowaniu w stosunku do niej aresztu tymczasowego. Skoro tylko areszt „oczywiście” bezpodstawny daje osobie niewinnej jakieś prawo do odszkodowania, to zagrożenie praw i interesów takiej osoby jest tu poważne.

Idźmy jednak dalej. Przyjmijmy sytuację, gdy osoba niewinna (oczywiście na skutek błędu) zostaje pociągnięta do odpowiedzialności, to znaczy przedstawi się jej zarzuty, chociaż nie stosuje się do niej żadnych bezpośrednich rygorów, w szczególności środków zapobiegawczych.

Czy to jest nic? Być może zakład pracy „zdążył” otrzymać informację o rzekomo popełnionym przez tego człowieka przestępstwie, być może został zwolniony z zajmowanego poprzednio stanowiska (które czasem przedtem znakomicie wykonywał), zahamowane zostały mechanizmy awansu takiego pracownika, premie, ograniczona została do minimum ich aktywność społeczna, zakłócone zostały najprzeróżniejsze sfery życia i działalności tej osoby.

Można (bo trzeba) się zgodzić z tym, że te niezasłużone niedogodności, jakie ponosić musi osoba niewinna, są kosztem walki z przestępczością i kosztem praworządności. Jeżeli więc trzeba się z taką sytuacją godzić, to osoba niewinna, bezpodstawnie postawiona pod zarzutem popełnienia przestępstwa, ma prawo liczyć na to, że pozostawać będzie w tak niedogodnej i niesłusznej sytuacji możliwie najkrócej.

Zdecydowanie muszą razić przypadki, gdy pozostawanie pod zarzutem przeciąga się nieraz do kilku lat po to, by skończyć się umorzeniem dla braku podstaw oskarżenia. Szkody w takiej sytuacji może ponosić nie tylko sam podejrzany, ale i społeczeństwo.

*Roman Łyczywek*

## **WSPOMNIENIA**

**JAN SAJDAK**

### **KRAJOWA RADA NARODOWA**

**(fragment wspomnień)**

Z początkiem 1945 r. — jako delegat Powiatowej Rady Narodowej w Lesznie — wszedłem do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, która zasięgiem swym obejmowała wówczas obszar sześciu dzisiejszych województw. Właśnie na posiedzeniu tej Rady

w dniu 9.IV.1945 r. zostałem wybrany na delegata do Krajowej Rady Narodowej w Warszawie. Po wielu miesiącach wybór ten został zatwierdzony przez Prezydium KRN i dopiero wtedy zostałem posłem do KRN.<sup>1</sup>

Dlaczego trwało to tak długo? Otóż KRN składała się wtedy zasadniczo z członków partii rządowych, desygnowanych przez te partie i niezwłocznie zatwierdzonych przez Prezydium KRN, a tylko wyjątkowo z osób delegowanych przez WRN-y. Tacy delegaci wybrani przez poszczególne wojewódzkie rady narodowe byli dokładnie i szczegółowo „prześwietlani” przez Prezydium KRN. Gdy po kilku miesiącach interweniowano w mojej sprawie w Prezydium KRN, ob. Kowalski, reprezentant ruchu ludowego (formalnie, bo praktycznie był przedwojennym komunistą) oświadczył, że ja, jako członek rodziny Seydów (znanej z wybitnych zasług dla Polski, ale orientacji narodowo-demokratycznej), nie mogę być posłem do KRN.

Po wyjaśnieniu tego „fonetycznego” tylko pokrewieństwa, wobec braku dalszych zarzutów stałem się wreszcie — po odczekaniu dalszych kilku miesięcy — posłem KRN i niezwłocznie wstąpiłem do PSL, którego prezesem był wtedy Wincenty Witos (później S. Mikołajczyk), i zasiadłem na ławach obok wielu znanych przedwojennych ludowców, jak Zygmunt Załęski, Stanisław Bańczyk, Osiecki i Andrzej Witos (brat Wincentego). Każdy z nich miał już za sobą duże doświadczenie w pracy politycznej.

Kadencja moja przypadła w okresie najtrudniejszym, bo w czasie kształtowania się nowej orientacji politycznej i związanej z tym ostrej walki politycznej, a także silnych wpływów stalinizmu, których w Polsce wtedy nie brakowało. Również prawo, jako czuły środek w ręku państwa, było przedmiotem ostrej walki politycznej na forum Krajowej Rady Narodowej. W przerażenie wprawił nas projekt dekretu o konieczności zmian osobowych w sądach i w prokuraturze. Pełniących swe funkcje dawnych sędziów i prokuratorów mieli zastąpić aktywiści uczący się na różnych kursach. Prezes Mikołajczyk trafnie spostrzegł, jakie niebezpieczeństwo grozić będzie polskiemu społeczeństwu, jeżeli w sądach zasiądą aktywiści, kursисти stalinowscy, i dlatego zdecydował, że musimy przeciwstawić się jak najbardziej temu projektowi. Było nas w Klubie poselskim PSL kilku prawników, ale jedni (np. Wójcik) zajęci byli innymi sprawami, drudzy zaś (np. Bańczyk) niedawno wrócili z Londynu i nie chcieli występować przeciwko omawianemu projektowi. Szeptana propaganda głosiła bowiem, że ci, którzy rozumieją „genialność projektu”, będą mieli spokojne i dostatnie życie, a inni ...zobaczą! W rezultacie musiałem ja zabrać wtedy

---

<sup>1</sup> Autor, jako ówczesny sędzia, był delegowany przez Powiatową Radę Narodową w Lesznie do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu. Wojewódzkie rady narodowe wybierały delegatów do Krajowej Rady Narodowej. Wybór ten podlegał potem zatwierdzeniu przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej. (Red.).

głos i sędzę, że przemówienie moje było i rzeczowe, i przekonujące. I to tak dalece, że przekonało członków Komisji Prawniczej i Regulaminowej, która obradowała przed skierowaniem powyższego projektu na Plenum. W skład tej Komisji wchodził nie byle kto, bo założyciel KRN, poseł z rządowego SL-u Ludowiec Woner, prawnik z Krakowa, który oświadczył odważnie, że będzie głosował przeciwko rządowemu projektowi. Zanosito się na niebywałą sensację w KRN, bo zdawało się, że garstka posłów z PSL-u plus poseł Woner będzie miała większość w Komisji. Wówczas posłowie orientacji rządowej przeciągali jak mogli posiedzenie Komisji, a inni w tym czasie zmobilizowali, kogo się dało. Ostatecznie wniosek rządowy przeszedł, choć z trudem, bo tylko większością jednego głosu! Dałem temu wyraz w przemówieniu na posiedzeniu plenarnym, które omal nie zakończyło się nieprzewidzianą katastrofą, gdyż posłowie rządowi, choć rozporządzali olbrzymią większością, zlekceważyli obecność na Plenum, natomiast PSL stawilo się w komplecie. Prawdziwym bohaterem był tu poseł Woner, chciałam mu nawet bardzo podziękować za odwagę, ale nigdy już go w KRN nie spotkałem.

Za przyjęciem projektu rządowego przemówił z urzędu i obowiązku wiceminister Leon Chajn, który będąc zresztą przedwojennym aplikantem adwokackim, zdawał sobie sprawę z wartości tego projektu i dlatego ograniczył się tylko do odczytania wypracowań kursistów, przyszłych prokuratorów. Otóż pamiętam, że jeden z nich napisał, iż jego zadaniem jest „całkowite oddanie się ustrojowi, któremu służy”. Nie potrzeba do tego nic dodać. Praktyka po wielu latach wykazała całkowity nonsens tych projektów i następnie praktyki.<sup>2</sup>

Tak zakończyła się plenarna sesja wiosenna KRN (następna jesienna miała się odbyć dopiero we wrześniu). Tymczasem odbywały się tylko posiedzenia Komisji. Ja byłem członkiem dwóch Komisji: Prawniczej i Regulaminowej oraz Morskiej. Z tego względu bywałem dość często w Warszawie. Mieszkaliśmy w jedynym wówczas hotelu (Sejmowym), gdzie mieszkali także zagraniczni goście i posłowie z różnych klubów, przyjeżdżający na posiedzenia komisji. Nawiązywały się więc znajomości, prowadziło się dyskusje, zawiązywały przyjaźnie. Mnie przypadł wtedy do serca poseł Podedworny z rządowego SL. Był on uczciwym i szczerym Polakiem. Radził nam, żebyśmy się zgodzili na pójście w bloku z nimi i przyjęli proponowane nam 33% mandatów. Mówił, że jeśli nie przyjmiemy tego ugodowo, to w wyborach nie dostaniemy nawet połowy tego, co nam proponują. „To nic że w kraju macie więk-

<sup>2</sup> Dekret z dnia 22.I.1946 r. o wyjątkowym dopuszczeniu do objęcia stanowisk sędziowskich, prokuratorских i notarialnych oraz do wpisywania na listę adwokatów został opublikowany w Dz. U. Nr 4, poz. 33. Był on poddany dyskusji i zatwierdzony potem przez Krajową Radę Narodową na X sesji, która odbyła się w dniach 26, 27 i 28 kwietnia 1946 r.

szość — mówił — ale to nie wy będziecie przeprowadzać wybory”. Po paru miesiącach okazało się, że miał całkowitą rację. Był to chłop inteligentny i po kilku kieliszkach powiedział nam o swojej karierze i o tym, jak się dostał do KRN-u. Przy naszym stole siedział jakiś ludowiec z Lubelskiego nazwiskiem Bierut. Nie znaleźliśmy go i nie był on posłem. Raz nawet zapytaliśmy się go, czy jest krewnym prezydenta Bolesława Bieruta. Odpowiedział, że nie. Sądzi, że prezydent chyba tylko ze względu na identyczność nazwisk sprowadził go do Warszawy i zatrudnił jako administratora parków i ogrodów, z czego zresztą nasz rozmówca był bardzo zadowolony. Uważaliśmy to za wiarygodne, gdyż jednocześnie krążyły różne pogłoski na temat nazwiska prezydenta.

Wspomnienia różne cisną się bez końca, ale czas już wrócić do plenarnych obrad KRN we wrześniu 1946 r. Tym razem na warsztacie znalazła się nowela do ustawy o Komisji Specjalnej (owoc prac PPS), godna przy tym najwyższego uznania, gdyż chciała uzdrowić samą ustawę, źle opracowaną i nadużywaną do tępienia przeciwników politycznych. Rządowcy otwarcie głosili, że jest to oręż przeciwko złodziejom i szabrownikom z PSL-u.

Prezes Mikołajczyk trafnie wyczuł, że całe społeczeństwo oczekuje, by PSL zabrał głos w sprawie Komisji Specjalnej. Można to było zrobić tylko przez atakowanie Komisji pod pozorem ataku na nowelę.<sup>3</sup> Odpowiadało to zresztą PPS, która obawiała się, że PPR odrzuci nowelę, natomiast jeśli PSL ją zaatakuje, to PPR „każe” ją uchwalić. I tak się też stało. Nowela przeszła, a przemawiający po tym przemówieniu asy PPR-u: Sokorski, Grubecki i Zambrowski nie zorientowali się, o co chodzi, ograniczając się jedynie do ataku na PSL. Jedynie Sokorski powiedział, że osobiście uważa nowelę za niepotrzebną. Najlepiej wypadł wtedy poseł adw. Gross, który przemawiał i jako sprawozdawca, i jako członek Naczelnej Rady Adwokackiej. Podkreślił w swym przemówieniu, że zupełnie nie rozumie stanowiska PSL-u, w czym przyznał mu zresztą całkowitą rację. Widocznie tylko część PPS-u była wtajemniczona w plan PSL-u. Pod pozorem atakowania noweli (tylko to było dopuszczalne) przeprowadziliśmy ostrą krytykę samej ustawy. Wiedząc, jak skomplikowana jest sprawa, długo się wahałem, czy przemawiać.<sup>4</sup> Rozstrzygnął sprawę prezes Mikołajczyk tłumacząc, że przemówienie jest konieczne i że PSL będzie się starać o to,

<sup>3</sup> Dekret o Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym został uchwalony przez KRN dnia 16.XI.1945 r. (Dz. U. Nr 53, poz. 302) ze zmianą z dnia 14.V.1946 r. (Dz. U. Nr 23, poz. 149). Nowela, o której pisze Autor, została uchwalona na XI sesji Krajowej Rady Narodowej, odbytej w dniach 20. 21. 22 i 23 września 1946 r. (Red.).

<sup>4</sup> Obydwa przemówienia autora figurują w stenogramie plenarnych obrad X i XI sesji Krajowej Rady Narodowej. Również Komisja Historyczna przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Poznaniu wydała je w Zeszytach I w czerwcu 1981 r. w nakładzie 900 egzemplarzy.

aby nie poniósł za to przemówienie konsekwencji. Istotnie, gdy trzeba było potem płacić za odwagę, to poseł min. Wycech, wierny przyrzeczeniom, wziął mnie wtedy pod swoje skrzydła opiekuńcze, choć już przedtem straciłem katedrę na Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego i znalazłem się bez pracy.

## NOTATKI

### MUZEUM ADWOKATA W PARYŻU

#### (Musée de l'Avocat)

Założone przy Ośrodku Badawczym Adwokatury nasze Muzeum Adwokatury znajduje swój odpowiednik w paryskim Muzeum Adwokata. Muzeum to, mieszczące się w śródmieściu Paryża między Luwrem a pałacem królewskim (przy ulicy du Jour Nr 25), zostało założone na mocy decyzji paryskich władz adwokatury i korzysta w swej działalności z funduszy Autonomicznej Kasy do spraw Adwokatury Paryskiej (C.A.R.P.A.).

Zainstalowane w pięknym pałacu z połowy XVII wieku, stanowiącego niegdyś własność ławnika miejskiego Antoniego de la Porte, muzeum to mieści się w dobrze zaadaptowanych do celów wystawienniczych piwnicach, stanowiących ongiś areszt miejski.

Muzeum to, choć bardzo niewielkie, ale pomyślane ciekawie, eksponuje druki, obrazy, rysunki, listy i wszelkie dokumenty odnoszące się do adwokatury oraz parlamentu Ancien Regimu. Osobny zbiór materiałów dotyczy wielkich procesów sądowych, w których po raz pierwszy ukazano najciekawsze fragmenty rękopisów przemówień adwokackich, liczne listy, dokumenty i fotografie (np. z procesów Dreyfusa, afery Stawińskiego, procesów Landrou i Peliota, procesy związane z Ruchem oporu w okresie okupacji hitlerowskiej i inne).

Nasuwa się tu uwaga, że Muzeum Adwokatury w Warszawie, acz o mniejszej powierzchni wystawienniczej i użytkowej (niezbędnej przecież na magazyny i biura, szatnie i inne pomieszczenia) i o skromniejszej przy tym liczbie eksponatów, ma szerszy zakres ekspozycji dotyczącej spraw adwokatury. Cykle wystawiennicze nie obejmują natomiast — jak się wydaje słusznie — spraw dotyczących problematyki parlamentarnej. Szkoda natomiast, że nasze muzeum nie uwzględnia w tak szerokim zakresie jak paryskie Muzeum Adwokata wielkich procesów z przedstawieniem w nich działalności adwokatów. Być może trudności, na ja-